



Co łączy Toruń i Żytomierz? Europę i Ukrainę?

Obywatel Europy

Toruń i Żytomierz połączyła konferencja naukowa pt. „Koncepcje integracji w Europie w myśli politycznej i prawnej w XX i XXI wieku”, organizatorem której były: Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Instytut Wspierania Społeczeństwa Obywatelskiego. Obrady toczyły się w sobotę 12 kwietnia i w niedzielę 13 kwietnia (przed obiadem) w Hotelu Akademickim UMK przy Szosie Chelmińskiej – bardzo ładnym, nowym obiekcie uczelni, posiadającym (obok pokoi hotelowych) bardzo dobrze wyposażone sale konferencyjne, w których w ciągu dwóch dni obradowały dwie grupy – „Stosunki międzynarodowe; Ekonomia/ bezpieczeństwo” i „Prawo – koncepcje integracji w Europie” oraz „Myśl polityczna – w projektach działaczy i ugrupowań politycznych”. I właśnie w obradach tej drugiej grupy – dzięki staraniom Polskiego Towarzystwa Naukowego w Żytomierzu (Prezes – dr Irena Perszko) i wsparciu Konsula Generalnego RP w Łucku Krzysztofa Janika – wziąłem udział.

Temat integracji europejskiej w obiegu naukowym w Pol-

sce jest obecny od dawna, dlatego w referatach uczestników (a referatów w tej grupie wygłoszono 25) omawiano mniej znane i poprzez to bardzo interesujące (można rzecz – intrygujące) tematy. Na przykład, koncepcje integracji (oczywiście ze Związkiem Radzieckim) polskich komunistów, przedstawione przez mgr Dominika Szczepańskiego („Koncepcje integracji Europy w myśli politycznej polskich komunistów 1918 – 1938”), koncepcje integracji państw południowej Europy (mgr Miłoś Zečević, „Jugosłowianizm – serbska hegemonia czy chorwacki nacjonalizm”; mgr Hubert Stys, „Koncepcja federacji Jugosławii i Bułgarii po II wojnie światowej”).

Zapoznaliśmy się z poglądami na ten temat takich myślicieli, jak ks. Janusz Pasierb, (dr Piotr Koprowski, „Europa jako wspólnota duchowa. Refleksje i spostrzeżenia Janusza Stanisława Pasierba”), i Margaret Thatcher (mgr Tomasz Ceran, „Koncepcja integracji europejskiej w myśli społeczno-politycznej Margaret Thatcher”).

Idea człowieka Europy nie była obca także Nietzschemu (dr Marta Baranowska, „Nietzschego idea Zjednoczonej Europy”). Nie zabrakło tematyki europejskiej w



Zainspirowani przykładem Tego, który „wstrzymał słońce, ruszył ziemię”, uczestnicy konferencji próbują w wolnym od obrad czasie „zruszyć” z miejsca osiołka na toruńskiej Starówce

referatach poświęconych polskim partiom politycznym (mgr Patryk Tomaszewski, „Koncepcje integracji w myśli UPR”; dr Dominik Sieklucki, „Problematyka integracji europejskiej w kampanii wyborczej 2007 roku w Polsce”; dr Tomasz Koziello „Inte-

gracja europejska w koncepcjach politycznych Platformy Obywatelskiej”; mgr Joanna Sanecka, „Wizja zjednoczonej Europy w myśli politycznej Prawa i Sprawiedliwości”, mgr Marcin Rydel, „Europa w myśli politycznej Ruchu Katolicko-Narodowe-

go”), jak również w innych referatach poświęconych różnym nurtom politycznym i ideowym, ruchom społecznym i partiom politycznym, w tym także w ujęciu historycznym.

Ciąg dalszy na str. 4

Współpraca



Moment podpisania porozumienia o współpracy (Czytaj na str. 2)

Nasze korzenie

Z SERCEM przepełnionym miłością

Kolejną rozmowę o naszych korzeniach prowadzimy z panią **Wandą Pawłową** – osobą bardzo znaną w środowisku polonijnym, chociażby dlatego, że od wielu lat jest sekretarzem w biurze ZPU i załatwia rozmaite sprawy Polonusów z całej Ukrainy.

– Jaki jest zakres Pani obowiązków jako sekretarza?

– Przede wszystkim odpowiadam za kontakty z ludźmi. Zawsze muszę szybko i operatywnie odbierać, opracowywać i przekazywać przeróżne informacje związane z życiem polonijnym.

– Pani Wando, może podać Pani jakieś konkrety?

– Konkrety... Czy wie Pan, ile trzeba przygotować listów, ogłoszeń, ile telefonów odebrać, ile dokumentów przesłać faksem tam i z powrotem, aby, na przykład, zorganizować jakąś konferencję, imprezę, lub załat-

wić wyjazd grupy dzieci czy młodzieży do Polski?

– Oczywiście, że dokładnie nie wiem, ale mogę się domyślać... Niedawno opublikowaliśmy na łamach „Dziennika Kijowskiego” (Nr 5, 2008) plan działalności Związku Polaków Ukrainy na rok 2008, w którym przewidziana jest organizacja dwudziestu siedmiu imprez o skalę krajowej.

– No tak... Co roku każdy podobny plan zatwierdzany jest na posiedzeniu Zarządu Głównego ZPU, a potem – a potem dopiero wszystko się zaczyna...

Ciąg dalszy na str. 6

Od pięciu lat razem!

6 kwietnia 2008 roku w Domu Kultury w miejscowości Kociubińskie obwodu kijowskiego odbyło się uroczyste posiedzenie mieszkańców wioski, którzy

parafii katolickiej o. Ihor, o. Tomasz, członkowie Legionu Maryi, parafianie.

Prezentacje oddziału rozpoczęła się od „wycieczki w prze-



Aktywiści oddziału ZPU w Kociubińskim. W centrum prezes ZPU Stanisław Kostecki, prezes ośrodka Ludmiła Antonenko, wiceprezes ZPU Antoni Stefanowicz, wykładowczyni jęz. polskiego Instytutu KSI Olena Rudnyk, wykładowczyni jęz. polskiego Anna Kotler i uczestniczki zespołu „Koleżanki”

posiadają polskie pochodzenie. Powodem uroczystości była 5. rocznica istnienia tutaj oddziału Związku Polaków Ukrainy.

Gości przybyłych na uroczystość witały w odświętnej udekorowanej sali dziewczęta w polskich i ukraińskich strojach ludowych. Zademonstrowano im wystawę prac i fotografii autorstwa miejscowej, polskiej młodzieży.

Zebranych powitała prezes oddziału Ludmiła Antonenko. Przedstawiła gości, wśród których był prezes ZPU Stanisław Kostecki, wiceprezes Antoni Stefanowicz, przewodniczący Wiejskiej Rady Wadim Sadowski, dyrektor Kociubińskiego Liceum Humanistycznego, deputowany Wiejskiej Rady Tamara Netiaga, wykładowca języka polskiego z Kijowskiego Sławistycznego Uniwersytetu (KSU) Olena Rudnyk. Niezwykle przyjemny był fakt, że na posiedzenie przybyli także: proboszcz

łałości, poinformowała o planach na przyszłość.

Każdy z obecnych gości złożył członkom oddziału ZPU najlepsze życzenia i wyraził nadzieję, że oddział nadal będzie się pomyślnie rozwijał.

Obecnych na sali niezwykle interesowało wszystko, co jest związane z Kartą Polaka i warunkami jej uzyskania.

W czasie przerwy na kawę uczestnicy posiedzenia mieli okazję porozmawiać z zaproszonymi gośćmi i omówić z nimi najbardziej nurtujące ich kwestie.

A na zakończenie uroczystości odbył się koncert. Swoje osiągnięcia artystyczne zaprezentował zebrany nowoutworzony polsko-ukraiński zespół wokalny „Koleżanki”. (Nawiasem mówiąc, polskie stroje dla członków zespołu własnoręcznie uszyli członkowie oddziału.)

Wielką radość sprawił obecnym występ studentów I roku KSU, którzy śpiewali piosenki, recytowali wiersze i humoreski. Cała sala wtórowała śpiewom, biła barwa, a byli i tacy, którzy zgłaszali chęć wystąpienia na scenie.



Zajęcia z języka polskiego prowadzi Anna Kotler

szłość”. Aktywiści opowiedzieli o historii wielonarodowościowego Przyrpininja, o tym, w jaki sposób powstało Kociubińskie. L. Antonenko przypomniała okoliczności, w jakich zorganizowano miejscowy oddział ZPU, zdała relację na temat jego dzia-

Na sali panowała ciepła, przyjacielska atmosfera. Towarzyszyła ona wszystkim uczestnikom, święta w czasie ich powrotu do domów.

Aktywiści oddziału ZPU
w Kociubińskim

Jubileusz

Współpraca

Ciąg dalszy ze str. 1

Teraz Niemcy



Inspiratorzy projektu polsko-niemiecko-ukraińskiej wymiany grup młodzieżowych podczas roboczego spotkania w Zielonej Górze

Z ytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie rozpoczyna współpracę ze Stowarzyszeniami Polsko-Niemieckimi. Dnia 19 kwietnia 2008 r. podpisane zostało porozumienie w sprawie partnerskiej współpracy między partnerami Regionalnego Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia (RTPN) w Zielonej Górze (Polska), Stowarzyszenia Polsko-Niemieckiego w Cottbus (Niemcy) oraz Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie.

W ramach tej umowy będzie realizowany projekt polsko-niemiecko-ukraińskiej wymiany grup młodzieżowych. Otwiera to drzwi do wzajemnego poznania poprzez kontakty integracyjne, a przy tym daje okazję do zwiedzenia Berlina, głębszego poznania kultury i historii niemieckiej.

Uzgodnienia zawarte na spotkaniu w Zielonej Górze umożliwią stronom w nim uczestniczącym trójstronną współpracę w przeróżnych płaszczyznach: edukacyjnej, kulturowej, sportowej, artystycznej, turystycznej itd. W ramach umowy możliwy będzie kontakt zespołów sportowych, artystycznych, wspólna ochrona zabytków kultury i miejsc pamięci.

Wiceprezydent miastogospodarza Wioleta Horężlak obiecała pomoc w realizacji projektów. Na spotkaniu, w którym uczestniczyła również prezes Lubuskiego Oddziału Związku Ukraińców pani Stefania Jawornicka, omówiono też problemy

prawne, perspektywy dalekosiężnej współpracy oraz program kulturalny oferowany przez władze miejskie. Mówiono o reaktywacji Festiwalu Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze.

Delegacja Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie w składzie: Wiktoria Laskowska-Szczur (prezes), Irena Świtelska (wiceprezes) oraz Andrzej Gazarow przebywała w mieście na zaproszenie wiceprezesa RTPN Zdzisława Szymańskiego, który dokładnie zapoznał delegatów ze strukturą, funkcjonowaniem i dotychczasowymi osiągnięciami organizacji. Gospodarz zorganizował rekreacyjno-poznawczy spacer po mieście oraz wizytę w skansenie w Ochli, zapoznając w ten sposób z historią miasta i województwa lubuskiego. Oprócz tego zorganizowany został wyjazd do Międzyrzeckiego Rejonu Umocnień (pozostałego po II wojnie światowej zespołu obiektów wojskowych).

Nawiązanie kontaktów z organizacjami niemieckimi jest o tyle ważne, że przyczyni się do polepszenia relacji pomiędzy Niemcami a Polakami mieszkającymi na Ukrainie. Podpisanie porozumienia wpisuje się w szersze działania zmierzające do integracji wszystkich narodów europejskich.

Wiktoria
LASKOWSKA-SZCZUR

Prezes Żytomierskiego
Obwodowego
Związku Polaków na Ukrainie

Wystawa

Ukraina Świata



15 kwietnia w Muzeum Narodowym w Warszawie Prezydenci Polski i Ukrainy dokonali otwarcia wystawy „Ukraina Świata. Skarby Ukrainy z kolekcji Platar”. Śpiewał Arcybiskupi Chór „Oranta” z Łucka. (Fot. Ewa Ziółkowska)

Jeżeli masz dostęp do Internetu, czytaj naszą gazetę na stronie: www.dk.com.ua

Szanowni czytelnicy, przepraszamy za złą jakość papieru i druku w Nr 6, 7 gazety.

Redakcja

Наставники з Польщі

ДЯКУЄМО ВАМ, ПОЛЯКИ

З такими щирими словами покидали керівники подільських підприємств зали польсько-українського центру в Хмельницькому, що вже декілька років діє на базі Хмельницького національного університету.

Університет Краківська політехніка з 2004 року років співпрацює з інститутом механіки університету в галузі підвищення якості продукції на світовому ринку а також проводить постійну конференцію «Механіка та інформатика».

Сьогодні в світі на основі стандартів серії ISO 9000 працює 700 000 підприємств; три тисячі з них – українські. Їх успіх знаходиться під сталим захистом від примх, фортуни, ринку політиків, від дій конкурентів і помилок партнерів, і навіть від сюрпризів погоди.

Але час не стоїть на місці. Зі вступом нашої держави до СОТ встануть нові вимоги по управлінню якістю продукції та послуг.

Ось чому три дні керівники підприємств, державні службовці Поділля знайомились з цією тематикою. Їхніми наставниками були викладачі Кракова, професори та викладачі Поділля І.М. Йохна, Г.М. Драпак, О.І. Репецький, Ю.І. Серкова. Потім всі склали іспити і отримали сертифікати міжнародного зразка.

А попереду екзамінуватиме керівників СОТ. Отже – успіхів Вам Панове.

Франц МИЦИНСЬКИЙ

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО ОБ'ЯВЛЕННЯ
(не более 20 слов)
Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский.
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
01033, Украина, Киев, ул. Саксаганского 40/85А
Редакция газеты
"Дзiенник Кijовський"

Hołd bohaterom GETTA

Pamięć

Mięła 65. rocznica Powstania w Getcie Warszawskim. Uroczystości rocznicowe z udziałem Prezydentów Polski i Izraela – Lecha Kaczyńskiego i Szimona Peresa – rozpoczęły się 15 kwietnia. Nazwiska poległych w Powstaniu były czytane w ciągu czterech dni, w czterech punktach miasta. Pod Pomnikiem Bohaterów Getta 19 kwietnia zebrało się wielu warszawiaków pragnących złożyć hołd i dać wyraz swojej pamięci o bojownikach Powstania. Po raz ostatni został odczytany apel poległych. Wzdłuż ulicy Próżnej stanęły nakryte stoły. Przy blasku świec odbywała się uroczysta kolacja sederowa – święto Pesach.

Święto Pesach przypadało na 19 kwietnia 1943 roku, czyli w dniu wybuchu powstania w Getcie Warszawskim. Dla uczczenia tej rocznicy Fundacja Shalom przygotowała dla zaproszonych gości i warszawiaków tradycyjne potrawy podawane w Pesach. Na rozstawionych wzdłuż ulicy, nakrytych białym obrusem i oświetlonych blaskiem świec stołach znalazła się m.in. maca wyrabiana tylko z mąki i wody, pieczone jajka oraz wino, nad którym tradycyjne błogosławieństwo odmówił rabin. Do stołu na tradycyjny posiłek zaproszeni zostali mieszkańcy Warszawy. W oknach i na murach kamienic przy ul. Próżnej umieszczono

zdjęcia dawnych żydowskich mieszkańców dzielnicy. Zdjęcia przedstawiają mieszkańców kamienic z Próżnej, Gęsiej, Chłodnej, Nalewkach i Nowolipkach.

Ostatni żyjący przywódca Powstania w Getcie Warszawskim Marek Edelman jak co roku uczcił pamięć tych, z którymi wspólnie walczył w Powstaniu w Getcie, złożeniem kwiatów pod Pomnikiem Bohaterów Getta i przy Umschlagplatz. W finałowej części apelu wzięła udział Prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz.

– To właśnie dziś mija 65 lat od dnia wybuchu Powstania. Było ono obroną najbardziej uniwersalnych wartości przed triumfującym złem. Przed 70. laty stolica Polski była największym skupiskiem Żydów w Europie; byli oni częścią polskiej tożsamości kulturowej. Tegoroczne uroczyste obchody były wyrazem tego, że pamiętamy i chcemy pamiętać. Niech przenoszona w międzypokoleniowej sztafecie pamięć o tragicznych doświadczeniach stolicy i niezniszczalnej sile moralnej powstańców Warszawskiego Getta pozostanie dla Europy i świata przestrożą przed demonami nacjonalizmów, totalitaryzmów i przed rasizmem – mówiła Prezydent stolicy Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Dyrektor stołecznego Teatru Żydowskiego Szymon Szurmiej odmówił za poległych w powstaniu w Getcie Kadysz, a następnie zebrani pod Pomnikiem Bohaterów Getta utworzyli „łań-

cuch ludzkich rąk” jako wyraz pamięci o bojownikach getta. W tym samym czasie, o godz. 13.00, w mieście na minutę zostały włączone syreny alarmowe w celu upamiętnienia rocznicy wybuchu Powstania. Kompania honorowa Wojska Polskiego oddała salwę honorową, a zebrani złożyli u stóp postumentu kwiaty, płonące znicze oraz opaski z Gwiazdą Dawida, które wcześniej założyli jako symbol pamięci.

Powstanie w Getcie Warszawskim, które wybuchło 19 kwietnia 1943 r., było próbą powstrzymania ostatecznej likwidacji getta przez Niemców. W walkach wzięło udział ok. tysiąc słabo uzbrojonych powstańców. Niemcy przeciwstawili im ponad 2 tys. żołnierzy Wehrmachtu, SS oraz pomocniczych oddziałów ukraińskich, litew-

skich i lotewskich. Użyto pojazdów opancerzonych, artylerii, a także lotnictwa.

Powstańcy walczyli do 16 maja. Tego dnia gen. SS Jurgen Stroop ogłosił koniec akcji pacyfikacyjnej i na znak zwycięstwa rozkazał wysadzić Wielką Synagogę na Tłomackiem. Według raportów gen. Stroopa, od 20 kwietnia do 16 maja 1943 roku w wykrytych i zlikwidowanych bunkrach znajdowało się ponad 56 tys. Żydów. Około 6 tys. zginęło na miejscu w walce, na skutek pożarów lub zaczadzenia. 7 tys. Żydów zamordowano na terenie Getta, tyle samo wysłano do Treblinka. Pozostała grupa ok. 36 tys. została wysłana do innych obozów, głównie do Auschwitz i Majdanka.

Na podst. materiałów z prasy polskiej opracował BORD



Danuta Matloch

Trzykrotnie więcej, niż na obronę

Europejskie porady i ojczyźniane rozważania na temat ubezpieczeń medycznych

Reforma systemu ochrony zdrowia jest w każdym kraju jednym z najbardziej skomplikowanych kierunków polityki państwa. Ukraina, rzecz jasna, także nie jest wyjątkiem pod tym względem. W naszym kraju konieczne jest przeprowadzenie reformy systemu ochrony zdrowia oraz dostosowanie go do europejskich standardów. Właśnie dlatego Komitet ds. Ochrony Zdrowia Europejskiej Biznes-Asocjacji zainicjował akcję, której celem jest wspieranie dialogu między przedstawicielami biznesu i władzy. Komitet stara się zwrócić uwagę obu stron na niezwykle skomplikowane, powszechne problemy w sektorze ochrony zdrowia. Specjaliści pracujący w Komitecie proponują metody rozwiązania tych problemów. Przejście do innego modelu to nie kwestia ilości pieniędzy, lecz efektywności działania.

Uczestnicy konferencji mieli unikalną okazję, by od własnych ekspertów oraz od ich kolegów z Polski, Finlandii i Mołdowy usłyszeć odpowiedzi na pytania, które we współczesnej Ukrainie są wyjątkowo aktualne. W czasie obrad konferencji podkreślano, iż bardzo ważne jest, by Ustawa o obowiązkowych ubezpieczeniach medycznych na Ukrainie została przyjęta w najbliższym czasie. Służyć to będzie podwyższeniu poziomu socjalnej asekuracji ukraińskiego społeczeństwa. Na dzień dzisiejszy w Radzie Najwyższej Ukrainy zarejestrowano trzy projekty tego typu ustawy. Jednak każdy z nich

jest bardzo krytykowany. Wiceminister Ochrony Zdrowia Ukrainy Wiktor RYBCZUK podkreślił, że „cechą dzisiejszego systemu ochrony zdrowia na Ukrainie jest niejednakowy dostęp obywateli do usług medycznych. Obecnie bardzo mocno odczuwamy konieczność zreformowania tego systemu. Planujemy opracowanie pilotażowego programu, którego celem będzie wprowadzenie obowiązkowego systemu ubezpieczeń medycznych. Mamy nadzieję, że światowe doświadczenia w tej kwestii uchronią nas przed wieloma błędami”.

Dyrektor generalny Narodowego Zakładu Ubezpieczeń Medycznych Mołdowy Georg RUSSE przedstawił model wdrożenia systemu obowiązkowych ubezpieczeń medycznych w Mołdowie, którego efektem stało się zmniejszenie poziomu śmiertelności u obywateli. Jednocześnie pensje pracowników służby zdrowia wzrosły 3-4-krotnie.

„Już od 5. lat system produktywnie pracuje i, co najważniejsze, pracuje jak przysłowiowy „szwajcarski zegarek”. W tym czasie zmniejszyła się śmiertelność u dzieci i kobiet, a także śmiertelność w następstwie chorób serca i układu krążenia. Obecnie nie ma już żadnych wątpliwości co do celowości wprowadzenia systemu ubezpieczeń medycznych. To już aksjomat.” –

podkreślił Georg Russu. Anatol GOLAB – ekspert z Departamentu Ubezpieczeń Zdrowotnych Ministerstwa Ochrony Zdrowia Polski przedstawił uczestnikom konferencji pomysły doświadczenia Polski jako kraju, który nie tak dawno został członkiem Unii Europejskiej. Polska wydaje na ochronę zdrowia trzy razy więcej niż na obronność kraju.

O niektórych problemach związanych z systemem ubezpieczeń w Polsce opowiedział także tamtejszy ekspert z Ministerstwa Ochrony Zdrowia Piotr KULIPA. Pan Kulipa powiedział m.in.: „Moim zdaniem, ochrona zdrowia w Polsce jest najważniejszą sferą ekonomii kraju. Trzeba sobie uświadomić, że w systemie ubezpieczeń nie ma znaczenia to, kto opłaca usługi. Główne zadanie polega na tym, by stworzyć taki mechanizm, który sprawiłby, że każdy pacjent czułby się jednako chroniony”.

Specjalista z Finlandii Eero LINNAKO zaznaczył m.in.: „W latach 80. wskaźnik śmiertelności niemowląt był w naszym kraju najwyższy w świecie. Obecnie wynosi ok. 4%. Według danych niezależnych badań, ludność Finlandii jest bardzo zadowolona z wprowadzonego w kraju systemu ubezpieczeń. Dotyczy to zarówno jakości usług, jak i zakresu asygnacji, a także poziomu życia”.

Przygotowała Daria PIOTROWSKA

UWAGA!

KONKURS DLA DZIENNIKARZY POLSKICH I POLONIJNYCH

Senat RP, który jest opiekunem Polonii i Polaków za Granicą pragnie lepiej poznać problemy i potrzeby polskiej emigracji, po to, by prawo które stanowi jak najlepiej służyć ludziom i pomoc oferowana Polonii była zgodna z oczekiwaniami. Dlatego Dział Prasowy Kancelarii Senatu organizuje konkurs dla dziennikarzy o nagrodę Marszałka Senatu RP pt.: „Polacy na ścieżkach świata – blaski i cienie emigracji”.

Celem konkursu jest pokazanie problemów i potrzeb, zwłaszcza najmłodszej polskiej emigracji, poprzez pryzmat losów pojedynczego człowieka i jego rodziny, poznanie motywów i kosztów społecznych emigracji.

Autorzy najlepszych prac otrzymają dyplomy i nagrody.

W konkursie mogą wziąć udział dziennikarze prasy polskiej i polonijnej. Warunkiem udziału w konkursie jest opublikowanie pracy lub wyemitowanie programu od początku tego roku do 15 sierpnia 2008 r. i przesłanie tych materiałów do 1 września 2008 r.

REGULAMIN KONKURSU

1. Cel konkursu: pokazanie problemów i potrzeb, zwłaszcza najmłodszej polskiej emigracji poprzez pryzmat losów pojedynczego człowieka i jego rodziny, poznanie motywów i kosztów społecznych emigracji.

2. W konkursie mogą wziąć udział dziennikarze pracujący w czasopiśmie polskich i polonijnych, rozgłośniach radiowych i telewizyjnych polskich, a także polonijnych za granicą realizujących programy dla Polonii, a także współpracownicy tych redakcji.

3. Warunkiem udziału w konkursie jest opublikowanie pracy lub wyemitowanie programu od początku 2008 r. do 15 sierpnia 2008 r. i przesłanie dwóch kopii pod adresem organizatora do 1 września br. Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród nastąpi w trakcie XVI Forum Dziennikarzy Polonijnych w Warszawie w pierwszej połowie września br.

Prace powinny odpowiadać następującym kryteriom:

- treść publikacji powinna być zgodna z celem konkursu,
- forma pracy dowolna (esej, rozprawka, reportaż, wywiad),
- kopie tekstów prasowych, audycji radiowych lub programów telewizyjnych powinny być opatrzone pseudonimem, a dane autora umieszczone w osobnej kopercie, znajdującej się w przesyłce,
- prace mogą składać dziennikarze (autorzy) lub redakcje,
- prace oceni Kapituła Konkursu złożona z przedstawicieli środowiska językoznawców, dziennikarzy i senatorów.

4. Nagrody:

- I nagroda – 5000 zł
- II nagroda – 4000 zł
- III nagroda – 3000 zł

5. Kapituła ma prawo do innego podziału nagród, w zależności od jakości, ilości i rodzaju nadesłanych prac konkursowych.

6. Prace należy przysyłać na adres: Kancelaria Senatu Dział Prasowy, ul. Wiejska 6, 00-902 Warszawa z dopiskiem na kopercie „Konkurs dla dziennikarzy”.

Młodzi amatorzy teatru

Podróż w krainę BAŚNI

Czy mogą ludzie żyjący na początku XXI wieku, w dobie samochodów i komputerów, podróżować wstecz – w czasie dobrych królów, księżat i rycerzy? Okazuje się, że tak, jeżeli choć trochę tego zapragnąć.

Taką możliwość mieli mieszkańcy dwóch podolskich wsi: Stary Skalat i Połupanówki na Tarnopolszczyźnie, który przyszli w ostatnią marcową niedzielę do swoich kościołów. Po zakończeniu nabożeństw większość parafian, uprzedzonych o występach, pozostała w kościołach. Takie święto dla swoich wieśniaków urządziła nauczycielka z Połupanówki Halina Marszałek, która za fabułę przedstawienia wzięła baśń znanego duńskiego pisarza H. Ch. Andersena „Księżniczka na ziarnku grochu”.

Młodzi „artyści” to uczniowie 5-9 klas miejscowej szkoły.

Organizatorka zadbała o oryginalne stroje, z których część musiano wypożyczyć w obwodowym teatrze i dopasować do wzrostu dzieci. Tłem przedstawienia była muzyka poważna minionych epok. Końcowym akordem widowiska stała się pieśń „Oj, tam pod lasem dębina”, którą wspólnie zaśpiewali wszyscy uczestnicy.

Niemało wysiłku włożyła Pani Halina w to, żeby dzieci zagrały swoje role czystą polszczyzną, a uwzględniając to, że prowadzi ona w szkole lekcje polskiego od niedawna – zasługuje na szczególną pochwałę i może być godnym przykładem do naśladowania.

Czekamy na kolejne występy młodych artystów.

Jerzy KAMIŃSKI

Prezes Polskiego Towarzystwa
Kulturalno-Oświatowego
w St. Skalacie
(Zdjęcie autora)



Kulminacja spektaklu – księżę znalazł wreszcie prawdziwą księżniczkę

Warto zapamiętać

To nie przysłowie

Kiedy nam radzą „nie odkładać na jutro to, co można zrobić dzisiaj”, myślimy, że to przysłowie ludowe. Okazuje się, jednak że wyrażenie to padło z ust trzeciego prezydenta Stanów Zjednoczonych T. Jeffersona (1743 – 1826).

W 1825 roku, niedługo przed śmiercią, napisał on list do jednego ze swoich młodych krewnych, w którym sformułował dziesięć zasad, którymi (jego zdaniem) należy kierować się w życiu. Oto one:

1. Nie odkładaj na jutro to, co możesz zrobić dzisiaj.
2. Nigdy nie naprzykrzaj się komuś, jeżeli możesz to zrobić sam.
3. Nie marz o tym, na co wydasz pieniądze, dopóki nie trzymasz je w ręce.
4. Nie kupuj tego, co ci niepotrzebne, pod pretekstem, że tanie – nie jesteś na tyle bogaty.
5. Pycha kosztuje nas drożej niż głód i chłód.
6. Nigdy nie żałuj, żeś za mało zjadł.
7. Wszystko, co robi się z chęcią, nie wydaje się uciążliwe.
8. Ile zmartwień przyniosły nam nieszczęścia, które nigdy nam się nie zdarzały.
9. Nie bierz wszystkiego do serca (albo nie traktuj tego poważnie).
10. Jeżeli jesteś rozgniewany, policz do dziesięciu zanim coś powiesz, i do stu, jeśli jesteś bardzo rozgniewany.

Przysłał W. PUDEŃSKI

Humoreska

Teraz na świecie modna jest globalizacja. Tyle, że nie jest to wymysł współczesności. Ona była, jest i będzie. Dowodem na to jest, choćby, głupota lub durność. Takie dobro wszechobecne i światowe. Producentem głupoty i jej nosicielem jest dureń albo głupiec. To, że ludzie przybywa – to fakt znany od wieków. Więcej ludzi – to i nolens volens – więcej głupoty, bo jak mówi przysłowie – „głupich nie sieją – sami się rodzą”. Swoista samosiejka!

Już w starożytności Demokryt mówił, że człowiek jest podstawą wszechrzeczy, a więc nosicielem mądrości, ale i głupoty, o której potem Antoni Czechow pisał, że „дураки украшают мир”. Jest z nimi i pięknie, i weselej! Szkoda tylko, że nie ma do tej pory Światowej Organizacji Durnoty (SOD), ze strukturami regionalnymi, branżowymi czy profesjonalnymi. To dopiero byłaby „globalizacja”! Elektorat byłby, zapewne, liczny, a i kandydatów na stanowiska kierownicze – dostatecznie wielu.

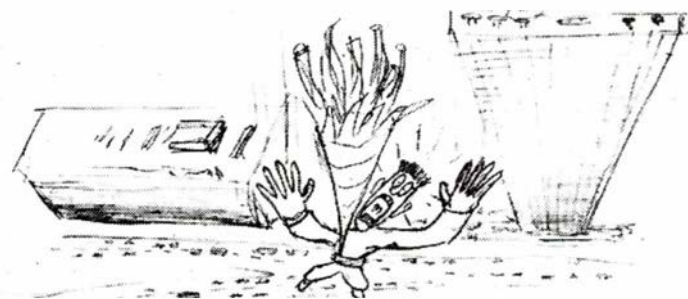
Oponenci mówią, że globalizacja to głównie pojęcie i sfera gospodarcza. A głupota – nie? To skąd się wzięło powiedzenie, że „najgłupszemu chłopu we wsi – najlepsze kartofle się rodzą”? Kartofel to nie abstrakcja, to dobro powszechnej konsumpcji, nadto zakąskowe. Na nich to wyrosła uczona cywilizacja! Co prawda

teraz kartofel to już nie ziemniak, a ucywilizowana frytka! Lada moment przez tę globalizację nie będziemy śpiewać „rozszumiały się wierzyby płaczące” – a „wierzyby bioenergetyczne”; nie „a na Ukrainie – tam stępy szerokie” – „szerokie frytkopola” i nie „łany szumiące” – a „biopaliwem rzepaki szumiące”. Zwariowane tempo przeobrażeń!

Kiedys mówiono, że w systemie szczęśliwości „pieniędzy też

podaj można liczyć. Gorzej z popytem, bo każdy region czy nawet urząd ma... swoich durniów, czasem w nadmiarze, więc nie ma potrzeby importu. W grę wchodzić może, co najwyżej, wymiana asortymentowa, nawet barterowa, czyli sztuka za sztukę, bez gotówkowych rozliczeń. Kto chciałby przeciwżyć transakcje barterowe, niech wybierze się do sympatycznej Odessy na „Humoralia”, czyli festyn humoru i śmiechu. Tam

SAMOSIEJKA



nie będzie”, a towary przydzielane będą „według potrzeb”. To też była globalizacja. Tyle że wyrosła na propagandowym haśle, że „jutro będzie lepiej”, które życie zamieniło na „jakoś to będzie”. A to, że miałyby nie być pieniądze – to sprawdza się do dziś, zwłaszcza w drugiej połowie każdego miesiąca, lub gdy żony czyszczą garnitury „częściowo”, czyli tylko... kieszenie.

Oczywiście, współczesna globalizacja to eksport, import, wymiana dóbr i usług. Tutaj na

można „za garść orzechów kupić worek śmiechu”. Ale – śmiech śmiechem, a Hindusi mówią, że nie ma takiego głupiego, od którego by się mądry czegoś nie nauczył. Warto się nad tym zastanowić. A póki co – przypomnieć można aktualne do dziś słowa Ignacego Krasickiego: „Szanujmy mądrych, przykładowych, chwalebnych – śmiejemy się z głupich, choć i przewielebnych”!

Mikołaj ONISZCZUK

Obywatel Europy

Co łączy Toruń i Żytomierz? Europę i Ukrainę?

Ciąg dalszy ze str. 1

Okazało się, że w okresie przed i powojennym powstało dużo koncepcji federacji tzw. państw regionalnych (Bulgaria, Rumunia, Polska, Łotwa, Litwa, Estonia itp.), która to federacja miałaby zagwarantować pokój w Europie po II wojnie światowej, będąc czynnikiem wstrzymującym ekspansję Niemiec i Związku Radzieckiego w Europie. Opowiadali o tym naukowcy z UMK w Toruniu, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, UMCS, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Gdańskiego.

Wiadomo, że początek Nowej Europy dały jednak silne państwa europejskie, ale w odróżnieniu od sojuszy, zawieranych przed i po I wojnie światowej, Zjednoczona Europa połączyła większość państw Starego Kontynentu.

A co z Ukrainą? Ukraina jest przedpoiem Europy na końcu Azji – jak powiedział w swej pracy „Wstęp do nacjologii” Olgierd Boczkowski – wybitny ukraiński demokrat narodowy (Polak z pochodzenia, urodzony na stacji kolejowej Dolińskiej (obecnie centrum powiatu obwodu kirowogradzkiego) 1 marca 1885, ochrzczony w kościele katolickim w Jelisawiet-grodzie.

I dlatego, jeśli którekolwiek z państw w tej części świata ma szansę wejścia do Unii Europejskiej – to jest nim na pewno Ukraina, która w myśli ukraińskich nacjonalistów i narodowych demokratów: Stanisława Dnistriańskiego, Włodzimierza Starosolskiego, Mikołaja Michnowskiego, Mikołaja Ściborskiego, Jerzego Lipy, Juliana Wassijana i Dmytra Doncowa – jest częścią Europy. Poglądy ukraiń-

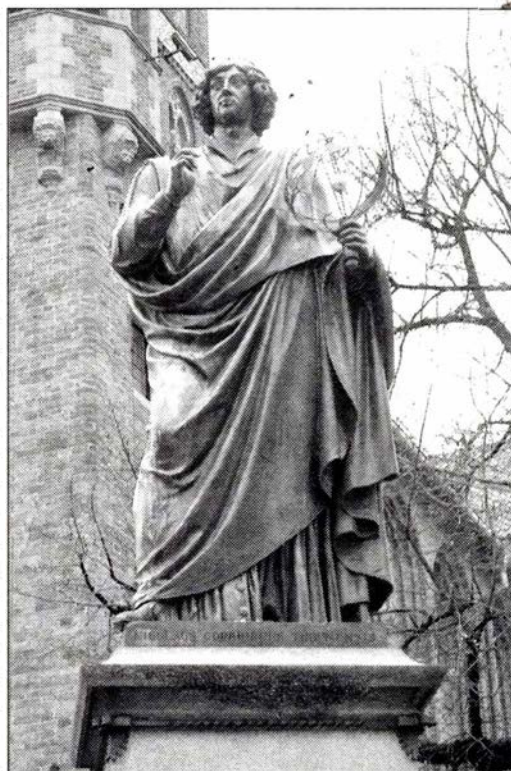
skich myślicieli, przedstawione w moim referacie wygłoszonym na tej konferencji, charakteryzowały idee odseparowania się od Rosji, utworzenia federacji z państw regionalnych albo na osi południe-północ (Jerzy Lipa), lub też wejścia do rodziny narodów europejskich. Ważnym wydaje się też fakt uwzględnienia w tych koncepcjach potrzeby uniknięcia w przyszłości konfliktów z Polską, na co szczególnie zwracali uwagę Jerzy Lipa i „późny” Dmytro Doncowa.

Aczkolwiek przygotowując referat zwróciłem też uwagę na często powtarzający się (szczególnie u Doncowa) problem braku „національної свідомості” ukraińskiej klasy rządzącej. Każdy, kto obserwuje przebieg walk politycznych na najwyższym szczeblu, obecnie chyba zgodzi się z tym, że bez świadomości narodowej, nacjonalizmu, rozumianego jako patriotyzm, liberalna zasada realizacji praw jednostki przeistacza się na gruncie ukraińskim u elit politycznych w konstruowanie „України у власній кишні”. I bez patriotyzmu elit ukraińskich, polegającego na budowie państwa i gwarantującego realizację praw obywateli do godnego życia, jeszcze nam do Zjednoczonej Europy (w sensie instytucjonalnym) daleko – dajmy na to tak, jak z Torunia do Kijowa... na piechotę.

Sergiusz RUDNICKI

Politolog

(Zdjęcie autora)



Koryfeusz astronomii – patron Uniwersytetu w Toruniu

Jestem czytelnikiem „Dziennika Kijowskiego”, gdzie od jego pierwszych numerów, przynajmniej od czasów, kiedy natrafiłem na jego indeks w katalogu Ukrainy i mogłem go zaprenumerować. Czytamy go z żoną (też Polką) od A do Z. Długi już czas jest on jedyną nicią łączącą naszą rodzinę z Macierzą, z polskością. Coś innego byłoby dla naszej rodziny zbyt drogie jak na dzisiejsze czasy.

Czekamy na każdy numer „DK” w mieszkaniu na piątym piętrze w Użgorodzie na Zakarpaciu, będąc teraz już jego trwałymi mieszkańcami. Tu urodzili się nasze wnuki. Przeżyliśmy niemało i dziś jesteśmy małą kropką wiszącą prawie w powietrzu, lecz trwamy, a „Dziennik Kijowski” docierający tu (niestety, tylko co dwa tygodnie) - dodaje otuchy.

Prawdziwym wydarzeniem stał dla nas wywiad prezesa ZPU Stanisława Kosteckiego, w którym powiedział on, że organizacja polska, prezesem której jest, skupia obecnie 88 placówek terenowych. I 88-ą z nich jest silna organizacja nieopodal Chmielnickiego o nazwie „Nowe Życie”. Ma status obwodowej. Za swój główny cel uważa ona wybudowanie szkoły polskiej we wsiach Szarowieczka-Mańkowce, połączonych wspólną radą wiejską i rozpostartych wzdłuż dopływu Bugu Południowego - rzeczki Płoskiej.

„Obydwe wioski - powiedział pan Kostecki - zachowały do dziś polskość”. Pozwolę sobie dodać: widocznie pragną ją pomnożyć, tworząc oficjalne organizacje na całe Podole (obwody tarnopolski, chmielnicki i winnicki). Ja, moja żona i syn Włodzimierz jesteśmy urodzeni w pierwszej z wymienionych przez Pana Prezesa wsi, a w drugiej - do dziś mieszka ze swymi potomkami moja kuzynka Kamila Bigos. W ogóle, w obu wsiach mieszka wielu Polaków, w tym nasi krewni. To przecież o nich chodzi, pomyślałem. Gratuluję kochani Rodacy!

Jednocześnie ręka sama pociągnęła się po długopis i chociaż zdrowie już nie bardzo dopisuje i ostatnio liczę już nie lata, a miesiące, cieszę się myślą, że oto przecież powstanie szkoła w mej rodzinnej wsi! Bardziej szlachetnego pragnienia nie znam.

Po przeczytaniu wywiadu w naszych głowach zakotłowały się wspomnienia - radosne, ale i trwożne... Coś podobnego już było, przez coś takiego już przechodziliśmy, coś widzieliśmy. I niech Pan Bóg nie dopuści do powtórzenia się tego wszystkiego. I jeżeli z czasem pomiędzy dwoma, wyżej wymienionymi wsiami wyrosnie gmach nowiutkiej szkoły, w co wierzę, to będzie ona już drugą polską szkołą, ponieważ kiedyś istniała pierwsza.

Jesteśmy z żoną jednymi z jej ostatnich Mohikanów. I zapewne weźmiemy grzech na duszę, jeżeli będziemy milczeć, nie opowiemy jak to się zdarzyło w czasach naszego dzieciństwa i jaką cenę zapłaciła ludność obydwu wsi tak bezpardonowo i kompletnie okłamana.

I jeszcze jedno, co nie pozwala nam milczeć. Wciąż istnieją różne oceny wydarzeń. Można usłyszeć w radio, zobaczyć na ekranie telewizorów i na szpaltach gazet chwalebne: „Nas uczyli! Byliśmy kompletni analfabeci”. I tak, i nie tak.

Z prawie siedemdziesięciu lat sowieckiej dżumy na moje życie przypadło 63. Uczyłem się nie ze swej woli w 4 szkołach, w trzech językach. Trzy i pół roku chodziłem do pierwszej polskiej szkoły w Szarowieczce. Na własne oczy widziałem jej powstanie, a jedyną towarzyszką życia - żona - widziała jej zniszczenie. Pozwólcie, że opowiem o tym.

Szkice o pierwszej polskiej szkole i polskości w swej małej Ojczyźnie

Świat ujrzałem w 1924 roku, żona - w 1927. Pamiętamy, co toczyło się wokół na przełomie dziesięcioleci. Trzeba było to jednak przeżyć i wyżyć. Jeśli dołączyć do własnych wspomnień opowieści rodziców (i w ogóle starszych ludzi), to całkiem wyraźnie widzę dziś obraz tej okrutnej epoki.

Prawie co soboty do ojca, kowala, przychodzili dwaj stryjowie, dwaj dobrzy przyjaciele. I póki matka lepila i gotowała pierogi - toczyła się rozmowa. Czasem na skrzyni zjawiał się bigos, jakaś butelka. Zazwyczaj znajdowałem się wtedy pod ławą, a kiedy wiała śnieżycą - na piecu, w prosie lub na nasieniu konopi schnących na olej.

O czym tylko nie gwarzono wtedy w chacie! Wszystko notowałem w głowie - o epidemii tyfusu w latach 20-x, kiedy zmarli obaj moje dziadkowie i babcia. Tatuś też chorował, lecz Bóg dał siły na

„październikowego oszukaństwa” wobec mniejszości narodowych nowostworzonego imperium.

„Polski rejon to i oświata, krzewiona przez szkołę musi być polską” - mówili.

W obydwu wsiach jeszcze w czasach przed przewrotem działały dwuklasowe szkoły. Pamiętam te ceglane budowle pod czerwonym dachówką. Jedna z nich (w Mańkowcach) dotrwała do dziś, nieco przebudowana.

W szkole były dwie sale, dla pierwszej i drugiej klasy, i mieszkała tam też rodzina nauczyciela. Jednocześnie uczyło się 50 uczniów po rosyjsku - pisanie, czytania i arytmetyki. Była to zaledwie jedna trzecia czy nawet czwarta część wiejskich dzieci. Przeważnie chłopcy. Dziewczeta stanowiły wyjątek. Pamiętam jedną taką. Uważano, że dziewczynom oświata nie potrzebna.

Już pierwsza pięciolatka

do chaty. Nie uciekłem do domu, zwyciężyła ciekawość: co będzie dalej i czemu tyłu mężczyzn, niczym zbirów, przyszło właśnie tu!? Czyżby rabować w biały dzień?

Po chwili z chaty wyrwał się płacz dzieci, a potem krzyki dorosłych. Bezlitośnie kogoś bili... Potem z siennych drzwi wypchali związanych ojca i matkę Władka, za nimi - babcie. Ostatnimi wyrzucono małe dzieci, i to wprost pod płot podwórka. Wśród nich ośmioletniego Władka - związanego. Bali się, że ucieknie.

Po brutalnym wyrzuceniu z chaty całej rodziny, przez drzwi i otwarte w tym celu okna poleciały kuchenne narzędzia, meble, wszystko, włącznie z garnkami, kociubą i makutrą. Zakończono obrazami. Niemał do wrót, gdzie stałem, doleciał obraz Matki Boskiej - wydało mi się, że płacze. Zła-

Kustosze polskości

wychowanie trojga dzieci. Opowiadali, jak to trzeba było brać cały worek z pieniędzmi (dewaluacja) na jarmark do Plockirowa, Felsztyna, lub wieść coś na sprzedaż. Bóg dał, przeminęło. Pojawił się twardy pieniądz. Z wdzięcznością mówili, że władze w drugiej połowie lat 20-tych dały nieco roli, rozdzielili pomiędzy ludzi łąkę wzdłuż Płoskiej. Moi rodzice otrzymali od państwa do swego hektara (wiano matki) pół hektara ziemi, 15 arów łąki. Jeszcze była tatowa kuźnia. Znacznie ulżyło, można było żyć. Zapamiętałem, jak pomagałem ojcu i starszemu bratu obkopywać rowem łąkę, sadzić olchę.

Rozpoczęła swoją działalność kooperacja. Sobotni rozmówcy przeważnie ją chwalili. Później dowiedziałem się, że był to okres „NEP-u”. A z tych lat szczególnie ostał się w dziecięcej głowie rok 1929. W centrum wsi była loteria, grała kapela wiejska, orkiestra dęta. Matka dała mi 10 kopiejek. Wygrałem na nie prawdziwe nożyczki, fartuszek.

Kooperatorem-aktywistą był mój stryj Jaś, majster na wszystkich ręce, wiejski skrzypek i śpiewak na wszystkich weselach. W obu wsiach panowały spokój i zgoda.

Nagle jakby wiatr dmuchnął z północy. Wszystko zaczęło się zmieniać. Sobotni rozmowy z gawędami o przeszłości i życiu dzisiejszym skończyły się, przerosły w niepokój: co nas czeka. Dobrnęły do moich uszu mało zrozumiałe słówka: piatilietka, za nią ofensywa na wroga klasowego na wsi, podatek progresywny, wykorzenianie gospodarki naturalnej, walka z wiejskim prymitywizmem, archaika, zacofaniem, analfabetyzmem. Wymienione słówka mieszały się z równie nie zrozumiałymi: sozy, sowchozy, kolchozy, fermi, traktor.

Nowej treści nabrało pojęcie „analfabeci” i walka z tym zjawiskiem. W końcu dwudziestych stosowało się ono prawie wszystkich mieszkańców Szarowieczki - Mańkowiec, wchodzących do Plockirowskiego Polskiego Narodowego Rejonu Autonomicznego. Istniał już wtedy taki, jak się potem okazało - jeden z wyników

postawiła zadanie powszechnej edukacji dla autonomicznych rejonów narodowych i miały być ona w języku rdzennym. O szkole mówiono wszędzie: w chatach, na ulicy (gdzie często już hasałem) i na pastwisku. Od siedmiu lat zacząłem paść krowy: swoje i mojej ciotki.

Do wsi przysłał nowego dyrektora (szkoły polskiej) - towarzysza Kotowskiego. Nikt nie wątpił od tej pory, że szkoła ma być, i to polska, lecz gdzie i w jakich pomieszczeniach - nie wiadomo! Nikt przecież nie i nigdzie nie budował. Mój starszy brat przeszedł do 3 klasy polskiej w siedmiolatce i chodził do niej po południu. Lekcje kończyły się przy lampach naftowych. A co dalej; istniejący budynek szkoły nie z gumy, nie rozciągniesz go?! Gdzież zatem ma rozmieścić się już praktycznie rozpoczęta siedmiolatka - z dyrektorem Polakiem na czele!

Przejaśnienie nastąpiło wczesną wiosną 1931 roku. Była święta niedziela - czas, kiedy tradycyjnie mieszkańcy wsi wrócili z kościoła w Plockirowie, przyszedli z bazarów lub wprost z miasta i odpoczywali w swoich domostwach. Bawiliśmy się z sąsiedzkim chłopcem Władkiem Pachutą na ulicy, tworzącej przez swoje odgałęzienie na Mańkowce trójkątny placzyk z perspektywą na budynek rady wiejskiej. Nagle koleżka krzyknęła: Spójrz! I wskazał na gromadkę ludzi zbliżających się stamtąd w stronę podwórka Pachutów. Jedna postać, największa, oderwała się od tłumu i ruszyła ku nam. Usta Władzia drgnęły, jeszcze chwila i rozplacze się - pomyślałem. Nie uciekał, stał jak wkopany. Zbliżający się krzyknął ze złością: „Toś ty dziecko Pachutów”. Chociaż nigdy wcześniej nie widziałem tego typu, domyśliłem się, że jest to właśnie przewodniczący komitetu biedoty wsi - okrutny Jan Beca, którym babcie i matki straszły swe dzieci.

Ciągnęło od niego wódką. Ominął mnie, uchwycił płaczącego Władka za kołnierzyk i powlekl, brutalnie klnąc, na ojcowskie podwórce, a stamtąd -

pałem się na jeszcze dziecięcej przecież, ale wzniecone oburzeniem myśli - czemuż nie powstrzyma ona tego rozbustwienia?!

Nie mogłem zrozumieć, co się dzieje? Raptem przyszło olśnienie. Toż to chyba rozkułaczanie. Chociaż coś tu nie tak. Pamiętałem słowa jednego z sobotnich gości ojca, że kułaków w całej Szarowieczce na palcach można policzyć. I na pewno nie są nimi Pachuci! Nie słyszałem tego nazwiska ani z ust sobotnich gości, ani na pastwisku, od starszych pastuchów. Cóż zatem się dzieje?!

Już w czasach drugiej wojny światowej słyszałem pogląd, że dzieci od pierwszych jej dni stawały się dorosłe. Moje pokolenie w mojej rodzinnej Szarowieczce spotkało się z analogiczną sytuacją, tylko o 10 lat wcześniej.

Po wyrzuceniu wszystkich i wszystkiego z chaty Pachutów groźni przybysze powiesili na drzwiach wielką kłódkę z kartką i przyłożoną nań pieczęcią rady wiejskiej, postawili uzbrojonego stróża i ostrzegli wyrzuconych pod płot i stojących pod bramą krewnych, że kto naruszy kłódkę otrzyma 10 lat więzienia, a to i 9 gramów ołowiu.

I poszli. Wartownik nikogo nie dopuszczał do wyrzuconych pod płot, i nawet kiedy dzieci poprosiły pić powiedział, że przyjedzie po nich kolchozowy wóz, odwiezie dokąd należy i tam się napiją.

Od Pachutów zgraja zbirów ruszyła w stronę domostw szanowanej we wsi wielkiej rodziny Łysiaków, liczącej w swym składzie ponad trzy pokolenia. Szczególnie dużo było tam dzieci.

Tu wydarzenia potoczyły się z większą jasnością. Zaczynałem rozumieć co i po co to wszystko się dzieje. Podpity lby wywlekły na próg gospodynię i gospodarza. Sekretarz rady wiejskiej (m.in. też Łysiak) odczytał dokument. Słuchało go dużo ludzi, krewni, sąsiedzi, którzy przybiegli na podwórko. Ujrzałem tu stryjną - płakała.

Miałem wtedy niepełne osiem lat. Nie wszystko zapamiętałem, ale wiem, że sekretarz czy-

tal, iż zgodnie z poleceniami KC Partii, obwodowego GPU, na wspólnym posiedzeniu ośrodka partyjnego rady wiejskiej i urzędu kolchozowego przyjęto postanowienie wysiedlić ze wsi kułaków, po czym wymienił kilka nazwisk, poczynając z Pachuty. Wszyscy oni - krzyczał głośno - stanowią wroga klasę, dla której nie ma miejsca w Związku Radzieckim i która ma być wychowana na nowo lub w razie nieposłuszeństwa wyęptiona.

Swoje wystąpienie sekretarz zakończył powiadomieniem, iż zwolnione chaty kułaków Szarowieczki postanowiono oddać pod działającą i rozszerzającą się siedmiolatkę i w ciągu lata będą one przebudowane na szkolne pomieszczenia - osobne klasy.

Byłem dzieckiem i nie zadawałem wtenczas sobie chyba dla wszystkich jasnego pytania: gdzie będzie siedmiolatka i jaką ceną. Pytanie to stało przed mną nieco później. Pamiętam tylko, że przestałem z ochotą czekać pory, kiedy wstąpię na próg klasy pierwszej, mieszczącej się być może w chacie związanego i rzuczonego pod płot kolegi Władka Pachuty?!

Dzisiaj jestem przekonany, że okrutna, ludobójcza operacja ze strony władz miała podwójny cel, a może potrójny: rzucić chłopu chociaż coś w zamian za przekształcenie go z gospodarza na pozbawionego własności wiejskiego proletariusza, zagrać na wciąż tłącej się jeszcze świadomości narodowej. Postanowiono także zagrać na swojskiej psychice, dać upust zakorzenionej wiejskiej zazdrości. I był jeszcze cel czwarty - wszystkich zastraszyć.

Po kilku godzinach przybyły po wyrzuconych wozy z woźnicami i wartownikami uzbrojonymi w karabiny z bagnetem. Związanym, słabo już krzyczącym, raczej skomlącym dzieci i dorosłych nicosmy spory lub worki powrzucono pomiędzy deski i wywieziono za wieś w kierunku przystanku kolejowego.

Nie pobiegłem za wozami, tam poszli starsi. Martwiłem się, że tak samo mogą postąpić i z moimi rodzicami chata nasza też znajdowała się pośrodku wsi, niedaleko murowanej dwuklasowej szkoły, co przede wszystkim brano pod uwagę. I pokrycie miała z czerwonej dachówki, kiedy wszystkie okoliczne ciemniały strzechą.

Jak dowiedzieliśmy się później, los sąsiadów (najbliżej byli Pachuci) ominął nas dzięki rozmiarowi wnętrza chaty - nie mogłaby pomieścić 25 uczniów... ze stołem dla nauczyciela.

O losie wywiezionych na drodze wiem z opowiadań tych, którzy ich odprowadzali. Wrzucono nieszczęsnych do czekających nań bydłych wagonów. Drzwi wagonów zakrecono drutem, postawiono eskortę. A była to wczesna wiosna z mroźnymi nocami. Nikt następnego dnia nie ujrzał ich na kolei. Nie było ich też na stacji w Plockirowie. Nikt z rozkułaczonych w opisany sposób i brutalnie wywiezionych ze wsi nigdy nie odezwał się do krewnych, do kogokolwiek z rodaków - chociażby słówkiem. Prawdopodobnie wyrzucono ich do wąwozu gdzieś na Podolu - i tam skonali, jeżeli nie z mrozu, to z głodu.

Nasze korzenie

Ciąg dalszy ze str. 1

Proszę Pana, co to znaczy, na przykład, zorganizować Festiwal Polskiej Piosenki Współczesnej? Trzeba poinformować wszystkie organizacje i koła ZPU w obwodach o warunkach składania propozycji odnośnie udziału w nim oraz na temat warunków konkursu. Należy przeprowadzić eliminacje wstępne, aby wybrać tych najlepszych, a potem trzeba jeszcze zorganizować transport, aparaturę, wynająć salę, skoncentrować odpowiednie środki etc. Następnie należy jeszcze cierpliwie odpowiedzieć na dziesiątki telefonów, powtarzając wielokrotnie to samo... A wszystko to w sytuacji, kiedy następują jakieś zmiany, które w konsekwencji wymagają odpowiednio szybkiej korekty.

– Nosi Pani nazwisko brzmiące raczej z rosyjska...

– Nazwisko Pawłowa – to już po mężu... Nawiasem mówiąc, mąż również ma polskie korzenie.

– A jakie są Pani, Pani Wando, korzenie?

– Moja matka i ojciec to Polacy. Ojciec, tak samo jak i jego ojciec, miał na nazwisko Bem... Stąd i moje nazwisko panińskie.

– Czy czasem słynna piosenkarka i wokalistka jazzowa Ewa Bem nie jest Pani krewną?

– O tym na razie jeszcze nie wiem, ale warto by poszukać łańcucha genetycznego od nie mniej słynnego i bardzo znanego w dziejach historycznych generała Józefa Bema...

– Byli jeszcze dwaj znani Bemowie: Antoni Gustaw – krytyk literacki i nauczyciel Stefana Żeromskiego oraz Alfred Brunon – działacz ruchu robotniczego, zwłaszcza Czerwonej Międzynarodówki w ZSRR (n.b. podobno dlatego w jeszcze młodym wieku zakończył życie podczas represji stalinowskich w 1936 roku) ...

– Tak się składa, że akurat w tamtych latach w operze kijowskiej występowała również znana śpiewaczka operowa Maria Bem...

– A jak się Pani znalazła w Kijowie?

– Po prostu urodziłam się w Kijowie w 1935 roku. Moja matka pochodzi z obwodu winnickiego, z miasteczka Woronowice. Tam ukończyła trzy klasy gimnazjum polskiego, potem uczyła się w Winnicy, a następnie uzyskała dyplom Instytutu Budowlanego w Kijowie.

Ojciec był głównym inżynierem w znanej fabryce „Kuznia Leninowska”, profesorem, który wykładał technologię metali na Politechnice Kijowskiej. Poszedł na wojnę i zaginął w 1942 roku.

– A jaki był los innych krewnych?

– Moja babcia, matka, jej siostra i dwoje moich dziadków spoczywają w grobach na kijowskim Cmentarzu Bajkowa.

– Świetnie mówi Pani po polsku. Skąd tak dobra znajomość tego języka?

– Moje polskie „studia” odbywały wyłącznie w rodzinie. Nigdy nie byłam na żadnych kursach językowych. Wszystkiego nauczyłam się od matki. Najpierw uczyłam się mówić po polsku, a już potem – po rosyjsku i ukraińsku. Z moją babcią

Z SERCEM przepełnionym miłością

Kolejną rozmowę o naszych korzeniach prowadzimy z panią **Wandą Pawłową** – osobą bardzo znaną w środowisku polonijnym, chociażby dlatego, że od wielu lat jest sekretarzem w biurze ZPU i załatwia rozmaite sprawy Polonusów z całej Ukrainy.



EUGENIUSZ GOŁYBARD

rozmawiałam wyłącznie po polsku. W rodzinie nauczyłam się recytować polskie wiersze, m.in. „Kto ty jesteś? Polak mały...”, czytać i pisać po polsku...

– A jakie było nazwisko panińskie mamy?

– Malinowska. Malinowska Jadwiga. A babcia – Helena z Metelskich.

– To są znane, iście szlacheckie nazwiska. Czy próbowała Pani odszukać swoich krewnych z tamtej linii rodu? Czy ma Pani krewnych w Polsce?

– Z tym wiąże się bardzo ciekawa historia... Brat mojej babci, Metelski, zakochał się w Stefani – nauczycielce z Polski, która mieszkała w Winnicy, w domu babci, i uczyła moją mamę i siostrę. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci: Jurek i Marysia.

Jurek obecnie mieszka we Wrocławiu ze swoją żoną Helenką. Oboje są już po siedemdziesiątce, mają dorosłe dzieci.

– Jak często wyjeżdża Pani do krewnych w Polsce?

– Niestety, udało mi się odwiedzić krewnych we Wrocławiu tylko jeden raz. Już po śmierci mamy chciałam poznać losy tej części naszej rodziny. Oczywiście, że tęsknię, ale... Wie Pan, jak to jest... Człowiek planuje, a Bóg decyduje. Korespondujemy, posyłamy pocztówki na święta...

– Proszę powiedzieć kilka słów o swoich dzieciach...

– Mam syna Włodzimierza, który ma dwóch synów – moich wnuków: Konstantego (nazwanego na cześć mego ojca) i Aleksego...

– O! To ma Pani z wnukami pełne ręce roboty!..

– Raczej – miałam, chociaż i teraz... Czas leci. Konstanty – już po studiach i jest żonaty. Aleksey – na pierwszym roku, studiuje menadżment i marketing, a jednocześnie pracuje.

– Udało się Pani przekazać wnukom miłość do tego, co polskie?

– No, nie bardzo... Aleksey trochę tym się interesuje, więc nauczyłam go kilku polskich wierszyków; trochę czyta po polsku... Konstan-

ty nie ma zdolności do języków, natomiast interesuje go technika.

– Kim jest Pani z zawodu?

– Po ukończeniu Politechniki Kijowskiej zdobyłam zawód inżyniera. Potem skończyłam dział angielski trzyletnich kursów języków obcych, co dało mi prawo wykładania angielskiego, czym się faktycznie zajmowałam w ciągu kilku lat w Kijowskim Technikum Transportu.

Jako inżynier 39 lat pracowałam w Biurze Projektów Systemów Transportowania Gazu.

– Ojej! To znaczy, że Pani świetnie orientuje się we współczesnych problemach związanych z nośnikami energii...

– Tak, orientuję się bardzo dobrze. Zwłaszcza po przeczytaniu Pańskiej książki p.t. „Власних покладів нафти та газу Україні вистачить на

tywnych źródeł energii, aby uniezależnić się od Rosji.

I tu przypomnę chociażby ten fakt, że cała europejska część byłego ZSRR przez długi okres czasu wykorzystywała gaz z ukraińskich źródeł w podkarpackiej Daszawy i Szebelinki koło Charkowa. Ale to tylko część ukraińskich możliwości w tej dziedzinie.

– To bardzo pięknie, że Pani tak optymistycznie patrzy w „energetyczną” przyszłość Ukrainy. A jak Pani – i nie tylko ze swego miejsca przy biurku w ZPU – widzi dalszy rozwój ruchu polskiego na Ukrainie, a zwłaszcza po wejściu w życie Ustawy o „Karcie Polaka”?

– Cóż, powiem, że zaczął się większy ruch. Ostatnio do biura ZPU przychodzi dużo osób z dokumentami, a jeszcze więcej – z pytaniami dotyczącymi właśnie „Karty Polaka”. Cieszę się, ponieważ dla wielu obywateli Ukrainy jest to okazja do odrodzenia własnej tożsamości narodowej, powrotu do korzeni, wzbogacenia swojej świadomości...

Ta Karta niewątpliwie aktywizowała zainteresowanie Polską, zwłaszcza ze strony młodzieży, która teraz liczy na możliwość studiowania i pracy w Polsce.

– Czy oprócz osób dobrze już znanych w środowisku polonijnym, zjawiają się teraz jakieś nowe postacie?

– Tak. Na przykład niedawno



Rodzice: matka Jadwiga Malinowska i ojciec Konstanty Bem (1934 r.)

cothi pokib!”. Zaznaczę, że przeczytałam ją z wielką przyjemnością.

– Dziękuję Pani, Pani Wando, za tak wysoką ocenę moich skromnych wysiłków, ale jakie rozwiązanie ukraińskich problemów związanych z ropą naftową i gazem mogłaby zaproponować Pani jako fachowiec w tej branży?

– Rozwiązanie to leży na powierzchni. Mimo tego, że jesteśmy wielkim krajem tranzytowym i dzięki rurociągom mamy dostęp do obcego gazu i ropy, powinniśmy poważnie podejść do zagospodarowania własnych złóż tych surowców. Musimy poszukiwać własnych, alterna-

ponieważ wcześniej trzykrotnie musieliśmy zmieniać miejsce zamieszkania: za pierwszym razem – uciekaliśmy z powodu bombardowań, za drugim – aby cała rodzina mogła być razem, za trzecim – wypędzeni przez Niemców z tak zwanej strefy obronnej...

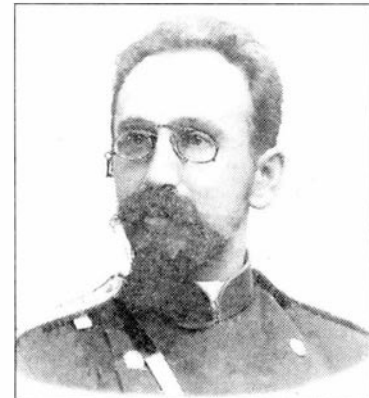
– Z powodu jakich bombardowań?

– Kiedy Niemcy nacierali na Kijów, miasto przeżyło kilka zmasowanych bombardowań. Przerażeni, w tym co mieliśmy na sobie – uciekliśmy do babci, która miała domek nieopodal dzisiejszego mostu Patona. Następnego dnia dziadunio poszedł do naszego mieszkania, by zabrać jakąś odzież, ale domu już nie było – zostały tylko gruzy. Bomba trafiła dokładnie w sam środek naszego mieszkania. Tak więc straciliśmy wszystko, ale z łaski Bożej zostaliśmy ocaleni.

Po wyzwoleniu dziadunia inżyniera skierowano na budowę mostu przez Dniestr w Mohilowie Podolskim. Kiedy most dobudowano, dano nam wagon towarowy i przeprowadziliśmy się do Kijowa.

– Do domu babci?

– Nie, bo okazało się, że domek babci zajęli jacyś obcy ludzie. Mieszkaliśmy na początku w tramwajo-



Dziadek ze strony ojca Gieorgij Bem - wojskowy lekarz (1896 r.)

wej zajezdni; spaliliśmy wszyscy na podłodze w okropnych warunkach. Dziadunio wysłał listy do wszystkich instancji, ale bez skutku... Wówczas napisał list do Chruszczowa, który był I Sekretarzem KPU, i nikomu nic nie mówiąc wyszedł z zajezdni i zaczął „czatować” na Chruszczowa w pobliżu jego dacz.

Do domu nie wrócił i babcia całą noc modliła się za niego. Okazało się, że zatrzymała go ochrona. Wypuszczono go dopiero następnego dnia, ale list trafił do adresata i po dwóch tygodniach zwrócono nam nasz domek. Dlatego w naszej rodzinie zawsze bardzo szanowano Chruszczowa.

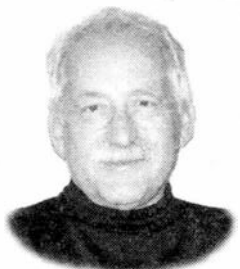
– Mimo tych wszystkich życiowych perypetii, udało się Waszej rodzinie zachować polskość. Co temu służyło?

– Przede wszystkim – wiara i modlitwa. Zawsze mieliśmy ze sobą modlitewniki, różańce, medaliki, krzyże. Zawsze w dni świąteczne gromadziliśmy całą rodziną wokół wspólnego stołu, nawet jeżeli na tym stole było tylko kilka upieczonych ziemniaków. Ponieważ kultura polska nie sprowadza się tylko do obfitego stołu, a tkwi w sercu przepełnionym miłością.

– W imieniu naszej Redakcji dziękuję Pani, Pani Wando, za wywiad, i życzę Pani radości w życiu rodzinnym!

Rozmowę przeprowadził
i zanotował
Eugeniusz GOŁYBARD

Spotkania z Adamem



nowych graczy politycznych głównej polskiej partii opozycyjnej nie owija w bawełnę swojego stosunku do mas wyborczych: „Ciemny lud to kupi”. Co kupi? A no, byle jaką manipulacyjną „wrzutkę” korzystną dla partii owego cynika. Tak w Polsce, jak i na Ukrainie, a także w wielu innych krajach demokracji parlamentarnej ukształtował się taki oto zasadniczy podział społeczeństwa: zahukana w gąszczu życio-

nych dochodzenia do dobrobytu. Rozgrywki graczy spychają w ślepy zaułek niedouczonej wyborców. Gracze, silnie powiązani z działaczami, ryzykują. Bywa, że niektórzy z nich lądują w więzieniach. Zgodnie ze sprzężeniem zwrotnym dotyczy to także działaczy gospodarczych. Nie odżegnuje to jednak pozostałych od podejmowania ryzyka – swoistego narkotyku, silniejszego od wypowiedzi rozumu. Wyborcy

masom. Prawdziwy inteligent już nie jest w modzie. Wygrywają tak zwani „swojacy” w rodzaju np. Kwaśniewskiego w Polsce, czy Sarkozy'ego we Francji (kolebce Karłowej!), który prezydencką kampanię wyborczą „okraszał” m.in. takim hasłem: „Nie jestem intelektualistą, jestem człowiekiem konkretem”. Wygrał Nicolas Sarkozy, bo trafił w powszechną symbiozę kompleksu niedouczenia z ambicją nie-

pięknymi tradycjami mądrości, zaprzęzonej od pokoleń w służbę swojemu krajowi.

W pewnym sensie (tzn. w innym wymiarze intelektualno-politycznym) podobnym do Churchill'a mężem stanu był Lech Wałęsa – obalił komunę bez filozoficznych wypowiedzi. Ale też i zapotrzebowanie społeczne na Wałęsę ustalo w momencie, gdy okazało się, że nie może on sprostać symbiozie, o któ-

Mężowie stanu wyszli z mody

Kartezjusz (René Descartes, 1596-1650) – słynny francuski filozof, uczonej i matematyk zdefiniował w genialnie prosty sposób świadomość zajmowania przez człowieka godnego miejsca wśród osobników gatunku homo sapiens: „Myślę, więc jestem”. Te słowa wypisywało się za moich młodych lat gdzie się dało, m.in. na płotach i w szaletach, jako wyraz wściekłej dezaprobaty dla wszechogarniającej komunistycznej głupoty. Czy od tego czasu coś się zmieniło? Bardzo wiele.

Niedawno przeczytałem w polskiej edycji tygodnika „Newsweek” (nr 7/2008) wywiad z profesorem Marcinem Królem (filozofem i historykiem idei), zatytułowany wymownie: „Nie myślę, więc jestem”. Ów wywiad uświadamia czytelnikowi, iż paradoksalnym efektem niewątpliwego umasowienia nauczania jest wątpliwa jakość przeciętnego umysłu.

Prof. Król mówi m.in.: „Ignoranci świetnie się teraz czują. Generalnie społeczeństwo jest wykształcone, ale niedoucone. Coraz więcej jest ekspertów, a coraz mniej ludzi skłonnych do refleksji i zastanowienia. [...] Wydawcy na całym świecie skracają i upraszczają teksty, bo uważają, że pogłębione informacje przekraczają możliwości czytelników. Nie biorą pod uwagę tego, że od czytania takich kompletnie uproszczonych informacji społeczeństwo głupieje. To błędne koło. Nie chodzi o to, aby serwować ludziom niestrawne porcje wiedzy, zanudzać i męczyć. Uważam jednak, że trzeba ich stymulować, a nie zniechęcać do myślenia” (koniec cytatu).

Przykre to słowa, ale – niestety – prawdziwe. Jeden z pierwszopla-

wych problemów masa wyborców, cyniczni gracze polityczni na różnych szczeblach władzy, działacze gospodarczy (przedsiębiorcy, menadżerowie, eksperci). Ten podział nie jest sztywny co do uczestnictwa w poszczególnych grupach, ale na tyle wyraźny w każdym momencie rozgrywek politycznych, że w łeb biorą klasyczne podziały i doktryny polityczne.

Nie istnieją już mężowie stanu, klasy i warstwy społeczne ukształtowane w wiekach XIX-XX. Jest za to tzw. globalizm, w którym króluje KONSUMPCJA sterowana i stymulowana przez działaczy wspólnie z graczami przy pomocy specjalistów od socjotechniki i reklamy. Istotna dla graczy jest korzyść z niedouczenia (i związanej z nim NIEWIEDZY) masy wyborczej, będącej jednocześnie główną bazą konsumencką. Dla działaczy gospodarczych natomiast istotna jest „niedouczoność” graczy w działaniach biznesowych, przy apetytach finansowych jednakowoż tychże.

Na wyżej przedstawionych, prostych sprzężeniach najaktywniejszych grup społecznych (graczy i działaczy) opiera się coraz bardziej gigantyczna korupcja. Oczywiście na niekorzyść większości wyborców, by nie stwierdzić – wszystkich z wyjątkiem zwyciężczych uczestników gry na szczytach władzy i biznesu. Jaki na to dowód? Namacalny przez każdego śmiertelnika: przy globalnie wyśmienitych warunkach rozwoju (nie ma wielkich wojen, nie brakuje surowców wszelakich, świat stał się internetową wioską, nie ma barier językowych, instrumenty ekonomiczno-logistyczne wyborne, etc., etc.) życie jest coraz droższe dla wszystkich, tak w sferze materialnej, jak i co do kosztów moral-

nych dochodzenia do dobrobytu. Rozgrywki graczy spychają w ślepy zaułek niedouczonej wyborców. Gracze, silnie powiązani z działaczami, ryzykują. Bywa, że niektórzy z nich lądują w więzieniach. Zgodnie ze sprzężeniem zwrotnym dotyczy to także działaczy gospodarczych. Nie odżegnuje to jednak pozostałych od podejmowania ryzyka – swoistego narkotyku, silniejszego od wypowiedzi rozumu. Wyborcy

Na Ukrainie siły rusofilne rozpoczęły batalię o referendum w sprawie NATO. W Polsce eurosceptycy rozgrywają swe fobie – w oparciu także o niewiedzę wyborców – co do istoty międzynarodowych gier. Nie ma mężów stanu, którzy byliby autorytatywnymi arbitrami w kwestii: co jest dobre dla państwa? Zamiast mężów stanu są wojenki między prezydentami i szefami władz wykonawczych. W cieniu tych potyczek zmagają się watażkowie niższych szczebli. Toczy się przykre gry tu i tam, obrażające miliony ludzi, którym się wmawia, że demokracja dała im klucz do decydowania o swym losie, losie de facto uwikłanym w grę graczy. Nie mężów stanu, których – jeszcze raz podkreślam – nie ma.

Warto przypomnieć, że mąż stanu to osoba politycznie czynna, o unikalnie pozytywnej osobowości, ciesząca się powszechnym autorytetem za to, że dobro swojego państwa przedkłada ponad wszelki partykularizm, czyli grupowe (w tym partyjne) interesy. W nowożytnej Europie do takich należeli Józef Piłsudski, Winston Churchill, Charles de Gaulle. Obecnie potencjalnych mężów stanu nie brakuje; ale tylko podobają się z powodu swojej uczciwości i mądrości partyjnym graczom, a także – co najistotniejsze i najsmutniejsze – wyborczym

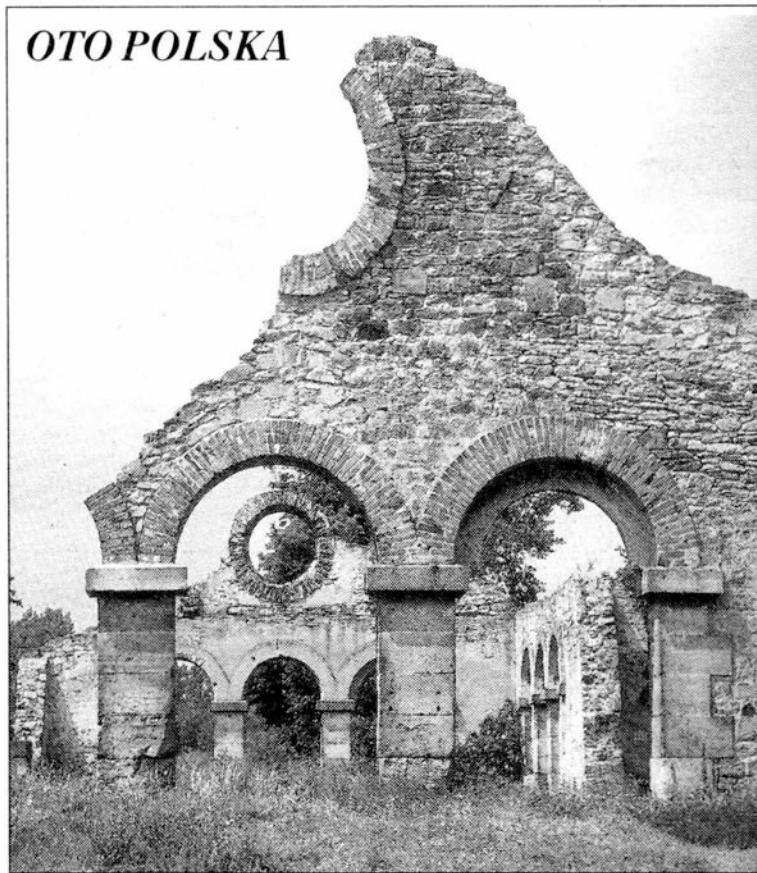
douczonej „bycia kimś”. Czyżby trafił w 10-tkę, jak pewien wielbiciel Nietzschego, który podpalił świat 70. lat wcześniej? No, bo filozof Fryderyk Nietzsche podpowiedział niejako Hitlerowi, że „ignorancja jest bliższa naturze człowieka niż wiedza”. Adolf Hitler, jak i jego współnik w idei zapanowania nad światem – Józef Stalin, przegrali jako gracze udający socjalistów, a faktycznie gardzący wszystkimi prócz siebie. Jeden „karmił” się Nietzsche'm, drugi Marksem. Byli ambitnymi prostakami – przegrali z Churchill'em, który (angielski arystokrata z krwi i kości) ufał przede wszystkim własnej, odziedziczonej

rej napisałem wyżej – wiedza nie sprostała ambicjom (własnym i społecznym).

Na Ukrainie, państwie uczącym się demokracji, nie brakuje pretendentów do roli mężów stanu. Czy społeczeństwo ich dostrzeże? To zależy od społeczeństwa. Czy zechce ono być mądrze aktywnym? Warto zadumać się nad takim oto powiedzeniem Leszka Kołakowskiego (profesora filozofii w Polsce i Anglii): „Jeśli nie rozumiesz, co się dzieje, to znaczy, że część ludzi jest niemających”. Proszę o listy rozszyfrowujące tę piękną myśl.

Adam JERSCHINA

OTO POLSKA



Nietulisko - ruiny walcowni

Korespondencja własna z Warszawy

POLSKIE TRAKTORY NA POLSKICH POLACH

Polskie rolnictwo – po akcesji do Unii Europejskiej – ma się dobrze. Jest szóstym producentem żywności wśród 25. krajów członkowskich. To cieszy, ale żeby było jeszcze lepiej – trzeba myśleć o przyszłości, troszczyć się o jakość i nowoczesność produkcji rolnej, o stałą modernizację przemysłu maszyn i sprzętu rolniczego. Ukraińskie przysłowie mówi, że „aby ziemia mogła rodzić, trzeba z głową po niej chodzić”. Nic dodać, nic ująć!

Fachowa, myśląca głowa gospodarza – to jedno. Ale konieczny jest nowoczesny sprzęt, m.in. w postaci traktorów, kombajnów,

siewników i innych maszyn do upraw i zbiorów zbóż, buraków czy ziemniaków. I z tą też myślą, z pomocą tureckiego partnera Uzel Corporation, który jest czwartym na świecie producentem ciągników, podjęta zostanie modernizacja podwarszawskich zakładów „URSUS”.

Umowę w tej sprawie podpisała polska firma „Bumar” z turecką korporacją, tworząc nową spółkę „Ursus International Traktors” (UIT), w której 51% udziałów będą mieli Turcy i którzy w ciągu najbliższych 2 lat zainwestują 75 mln złotych, tj. ok. 25 mln USD. Pieniądze te przeznaczone zosta-

na nowoczesne maszyny i technologie budowy silników ekologicznych, na wydatne zwiększenie produkcji traktorów i ich silników na rynku polskim i zagranicznych (nadal pod znakiem firmowym Ursusa).

Część tych środków pójdzie na wdrożenie bardziej efektywnej organizacji pracy, systemów informatycznych oraz na przeszkolenie załogi. Dzięki tej inwestycji – co jest ważnym elementem socjalnym – pracę zachowa, unikając zwolnień, 250. pracowników produkcyjnych.

W wyniku polsko-tureckiego współdziałania produkcja traktorów „Ursus” do roku 2009 wzroś-

nie z 1500. obecnie do 7500. rocznie. To sprawi, że udział spółki UIT w polskim rynku wzrośnie z 12% obecnie do 30% za trzy lata. Polscy rolnicy zaczną przesiadać się z czeskich „Zetorów” i ciągników John Deera na ciągniki krajowej produkcji. Dotychczas było odwrotnie. Przeważająca część produkcji „Ursusów” przeznaczona zostanie zatem na eksport, w tym ciężkich traktorów, których Turcy nie produkują.

Pomocna będzie w działaniach eksportowych dobrze zorganizowana turecka sieć sprzedaży, tak na rynku europejskim, jak i na rynku amerykańskim czy indyjskim.



Można mieć nadzieję, że nowoczesne „Ursusy” pojawią się również na rynku ukraińskim, gdzie deficyt traktorów jest szczególnie odczuwalny i awizowany przez środowisko rolnicze.

Mikolaj ONISZCZUK

RYSOWNICY POLSCY



Marek Klukiewicz

Horoskop dla pań na rok 2008

SKORPION

Planeta opiekująca się znakiem: Mars

Najkorzystniejszy wpływ Marsa przypada na czas: 1 I-10 V, 2 VII-20 VIII, 17 XI-28 XII. W tych terminach twoja energia będzie najbardziej konstruktywna i niezależnie od wpływu pozostałych planet - popchniesz swój los w pozytywnym kierunku.



Zalety: silny charakter, wnikliwy umysł.

Ludzie, których kochamy, czynią nas szczęśliwymi.

Po krótkich perypetiach życie osobiste wysunie się na pierwszy plan i może ułożyć się bardzo harmonijnie - zgodnie z twoimi najskrytszymi życzeniami. Niewiele ci potrzeba, byś mogła w nadchodzącym roku założyć rodzinę i stworzyć ciepły dom. Zyskasz taką możliwość. Warunkiem powodzenia są twoje zaufanie i twoja wola, bo przeciwności losu nie odegrają większej roli. Fundamentem twojej pomyślności będzie przyjaźń, zrozumienie i umiejętność budowania bliskich związków z ludźmi.

Miłość

Przyjaźń i zaufanie w miłości to coś więcej niż najsilniejsze nawet zauroczenie, seks, fascynacja i przygoda. Uczucia wyższe to „wyższa szkoła jazdy” - w nadchodzącym roku będziesz mogła ich doświadczyć. Nic nie stoi na przeszkodzie, byś zbudowała naprawdę dobry związek. Powinno ci się to udać, gdy Wenus będzie przychylna, czyli w dniach: 25 I-18 II (najweselej), 15 III-3 IV (namiętność), 18 IV-25 V (matrymonialny fart), 19 VI-13 VII, 7 VIII-31 VIII, 25 IX-19 X (super), 13 XI-8 XII (najweselej).

ZAGADKI

• Jaki znak trzeba wstawić między cyframi 3 i 4, żeby wyszła liczba większa niż 3 i mniejsza niż 4?

• Jak miał na imię Napoleon?

• Co znajduje się pośrodku Wisły?

[Przełęcz]

[Napoleon]

[Młyn]

Благодійні внески на підтримку „Дзенніка Київського” просимо перераховувати за реквізитами, які подаємо на нашій інтернет-сторінці www.dk.com.ua



Podczas rozprawy sędzia pyta:

- Dlaczego oskarżony przez trzy kolejne noce włamywał się do tego samego domu towarowego?

- Pierwszej nocy ukradłem suknię dla żony. Potem musiałem ją dwukrotnie wymieniać...

Egzamin z medycyny z rozpoznawania narządów. Na stole przed egzaminatorami skrzynka z otworem na rękę. W niej narządy do rozpoznawania. Wchodzi pierwszy student, wkłada rękę, rozpoznaje nerkę, wyjmuje ją, dostaje 5, wychodzi. Wchodzi drugi, grzebie, grzebie, w końcu rozpoznaje serce, wyjmuje, dostaje 5, wychodzi. Wchodzi trzeci, grzebie, grzebie, nie może nic rozpoznać, w końcu mówi:

- Kielbasa!

- Panie jaka kielbasa, czyś pan zwariował?!

- No przecież mówię, że kielbasa.

- Proszę wyjąć.

Student wyjmuje ze skrzynki kielbasę. Zakłopotani egzaminatorzy postanawiają dać mu w końcu 5, student wychodzi, po czym jeden egzaminator mówi do drugiego:

- Panie docencie, to czym myśmy właściwie wczoraj tę wódkę zagryzali?!

- Dlaczego pani Nowakowa dzisiaj nic nie robi?

- Zastępuje swojego szefa...

W luksusowym hotelu przy basenie stoi elegancko ubrany pan i krzyczy z zachwytem:

- Wspaniale, niewiarygodne!

Podchodzi drugi elegancko ubrany pan i kulturalnie pyta:

- A czym to się pan tak zachwyca?

Na to on odpowiada:

- Proszę tylko spojrzeć, to moja cudowna żona. Wczoraj nauczyła się pływać, a dzisiaj nurkuje i już pół godziny wytrzymuje pod wodą.

Żeby być sobą, trzeba być kimś.

Stanisław Jerzy Lec

Naj... Naj... Naj...

Najdłuższa tama

Najdłuższą na świecie jest tama na Dnieprze w Kijowie tworząca sztuczny zbiornik wodny Morze Kijowskie. Została oddana do użytku w roku 1964. Jej długość, mierzona przy koronie, wynosi 41,2 km.

Największy blok w Polsce

W latach 1960. w kilku miastach Polski (Warszawa, Katowice, Gdańsk, Wrocław) wybudowano tzw. superjednostki mieszkaniowe na ok. tysiąc mieszkań każda. Największą z nich jest Gdański „Falowiec” o długości 1600 m.

Największy pałac

Pałac o nazwie Istana Nurul Iman, należący do sultana Brunei, znajdujący się w stolicy kraju Bandar Seri Begawan, został ukończony w 1984 r. za kwotę 300 mln funtów szterlingów (1,3 mld zł). Jest to największa rezydencja na świecie, składająca się z 1788 pokoi i 257 toalet. Podziemny garaż mieści 153 samochody sultana.



Polskie przysłowia ludowe

- Białej głowie dość dwie słowie: będzie plotka co się zowie.
- Było dwóch braci mądrych, a trzeci żonaty.
- Chcesz córuni, pokłoń się wprzód mamuni.
- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Wierszyk fiskalny

TERROR... W SKRYTCE

W każdym prawie domu
Jest skrytka pocztowa
Jak się do niej zajrzy
Zrazu... boli głowa

Nie, że list się trafi
Od cioć - widokówki
Ale, że w niej prawie
Są same... rachunki

Za prąd, gaz i wodę
Sprawa oczywista
Za czynsz, co wciąż rośnie
Siedemset - nie trzysta

Za wszystko się płaci
Za windę i śmieci
Za szkołę, przedszkole
I tak... ciurkiem leci

Raz się w roku - trzeba
Z fiskusem rozliczyć
Na wszystko nie starcza
Trzeba więc... pożyczyć

Pożyczka lub kredyt
To procent plus raty
Jak na czas nie zwrócisz
Wpadasz w tarapaty

Skrytki są u wszystkich
Nawet u... nieroba
Inwazja rachunków
Powszechna choroba

Rygor więc pieniądza
Zdominował życie
Jakby skrytki zamknąć...
Życie w dobrobycie!

Mikołaj ONISZCZUK

DZIENNIK
KIJOWSKI



“Дзеннік Київський”
Ресстр. свід. КВ 7502 від 03.07.2003 р.
Засновники:
Державний Комітет України
у справах національностей та релігії
Спілка поляків в Україні
Редакція газети “Дзеннік Київський”

Redaktor Naczelny:

Stanisław Panteluk

WYDAWCA: PRG “Dziennik Kijowski”

Dyrektor:

zast. red. naczelnego Borys Dragin

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033

вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033

tel./fax: (044) 246 61 39

E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Eugeniusz Gołybard - korespondent, Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczuk - księgową, Andżelika Plaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent, Mikołaj Oniszczuk - korespondent z Warszawy.

Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące organizację polonijną Ukrainy.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Antoni Kosowski

Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.

Переплатна вартість 48 коп. на місяць.

Роздрібна ціна у продажу - договірна.

Газета надрукована у ВАТ “Київська правда”.

Зам. 1200 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16